

System niewychowawczy

Szkoły nie potrafią rozwiązywać problemów młodych ludzi. Lawinowo przybywa młodzieży kierowanej do ośrodków wychowawczych. Obok gwałcicieli coraz liczniej trafiają tam np. wagarowicze.

ARTUR GRABEK



«Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Łodzi. Do takich placówek trafiają uczniowie, z którymi szkoły sobie nie radzą»

Fabian (imię zmienione) ma 15 lat i jest gimnazjalistą. Zasadniczych problemów z nauką nigdy nie miał. Gorzej było z zachowaniem. Pochodzi z domu, w którym kiedyś był problem z przemocą. Zdarzało mu się palić marihuanę. Raz swoją frustrację rozładował na szkolnych drzwiach. Dyrekcja szkoły uznała, że jest zdemoralizowany i powinien trafić do młodzieżowego ośrodka wychowawczego (MOW). Wniosek w tej sprawie wpłynął do sądu rodzinnego. Ten jednak uznał, że wystarczy terapia, na którą chłopak teraz uczęszcza.

TRAUMY Z DZIECIŃSTWA

Niedawno w szkole znów doszło do aktu wandalizmu. Nikogo nie złapano na gorącym uczynku. Dyrekcja szkoły uznała jednak, że to robota Fabiana, choć on sam nie

przyznawał się do winy. Zaczęto wywierać presję na matkę 15-latkę. Albo sama wysłała go do placówki wychowawczej, albo szkoła ponownie skieruje wniosek do sądu.

– Nie pozostawiono jej złudzeń. Podkreślano, że tym razem chłopak na pewno trafi do ośrodka – opowiada Justyna Żukowska-Gołębiewska, psycholog, która prowadzi terapię Fabiana. To oznacza, że znajdzie się w miejscu, do którego kierowani są także młodociani przestępcy z wyrokami za gwałty, rozboje czy pobicia.

Psycholog nie ma wątpliwości, że to nie jest miejsce dla niego. W jej ocenie chłopak potrzebuje dalszej terapii, która pomoże mu się uporać z traumami z dzieciństwa, a nie pobytu w półzamkniętej placówce wychowawczej i kontaktu z przestępcami, który jedynie może pogłębić jego problemy. Już sama perspektywa pobytu w tym ośrodku

doprowadziła do tego, że Fabian po marihuanie zaczął sięgać codziennie. – Sytuacja jest kuriozalna, bo polityka szkoły doprowadziła do tego, że matka w akcie desperacji szuka teraz dla niego miejsca w ośrodku leczenia uzależnień – dodaje.

Żukowską-Gołębiewską najbardziej bulwersuje to, że szkoła nawet nie próbowała zapewnić jakiegokolwiek wsparcia pedagogicznego lub psychologicznego Fabianowi, choć ma taki obowiązek. – Nie jest to odosobniony przypadek, podobnych spraw roku na rok przybywa. Zamiast zatrudniać pedagogów i psychologów szkoły znalazły sobie bardzo łatwą drogę do pozbywania się problemów wychowawczych – mówi.

Potwierdzają to statystyki. W rok szkolny 2007/2008 w Polsce funkcjonowały 52 MOW-y, w których było 3, tys. miejsc. W obecnym roku szkolny

jest ich już blisko 100 i mieści się tam 6 tys. podopiecznych. Lawinowo wzrosły też wydatki na tego typu placówki. W 2007 r. było to ok. 112 mln zł, w minionym przeszło 237 mln zł.

PRZESTĘPCY I POTENCJALNE OFIARY

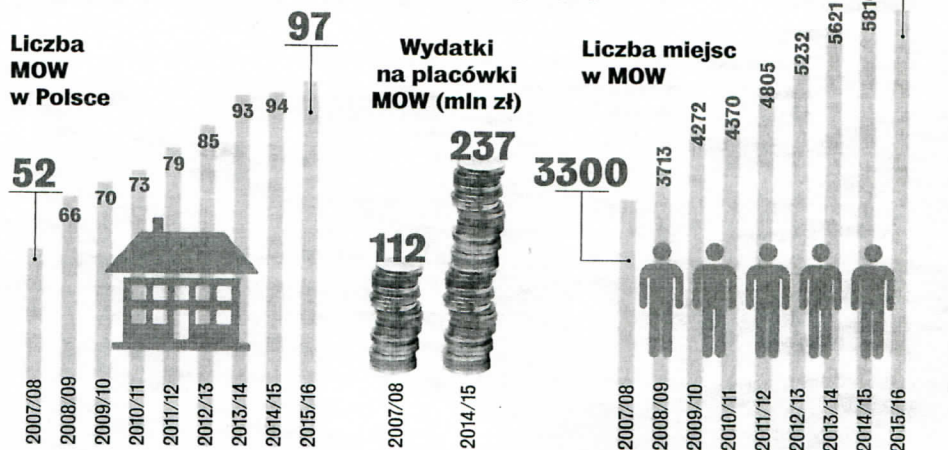
– To paradoks, bo uczniów w szkołach systematycznie ubywa, a statystyki informują, że na terenie placówek oświatowych jest coraz bezpieczniej – zauważa prof. Marek Konopczyński, pedagog i szef działającego przy rzeczniku praw dziecka zespołu, który przygląda się pracy ośrodków wychowawczych i socjoterapii. – Sąd kieruje do MOW-ów młodzież, która popełniła czyny zabronione bądź jest zagrożona demoralizacją. W tym drugim przypadku nawet połowa nie powinna się tam znaleźć – dodaje.

Bywa, że do ośrodków trafiają wagarowicze lub uczniowie łapani na paleniu papierosów. Tworzy się tygiel, w którym obok przestępców umieszczane są ich potencjalne ofiary. W anonimowych rozmowach dyrektorzy tego typu placówek wskazują na rosnący problem tzw. zdarzeń nadzwyczajnych, czyli ucieczek, pobić, gwałtów czy prób samobójczych.

Michał Szwałd, współautor raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka „Dzieci po drugiej stronie muru”: – Dyrektorzy MOW-ów skarżą się, że kierowani są do nich nieletni, których miejsce jest w zakładach poprawczych, bo mają na swoim koncie rozboje czy gwałty. To nie tylko utrudnia pracę wychowawczą z resztą młodzieży, bo są to osoby silnie zdemoralizowane, ale jest też niebezpieczne, gdyż ośrodki nie dysponują

MŁODZIEŻOWE OŚRODKI WYCHOWAWCZE

Jeszcze 8 lat temu nie było żadnego niepublicznego MOW. Dziś jest ich 25. Eksperti alarmują, że zamiast wychowywać, robią zwykły biznes.



ochroną czy strażnikami, którzy mogliby zareagować na przejawy agresji.

MASZYNA DO ROBIENIA PIENIĘDZY

Co ciekawe, żadna publiczna instytucja nie dysponuje pełną informacją na temat tego, co się dzieje w tego typu placówkach. MOW-y podlegają Ministerstwu Edukacji, zapytaliśmy więc resort o liczbę zdarzeń nadzwyczajnych. Dostaliśmy odpowiedź, że MEN takich statystyk nie prowadzi, i radę, żebyśmy się zwrócili do rzecznika praw obywatelskich, który takie dane zbiera w ramach Krajowego Mechanizmu Prewencji. Tam dowiedzieliśmy się jednak, że RPO otrzymuje tylko informacje na temat niektórych zdarzeń, a pełną statystyką powinno dysponować... MEN.

Profesor Konopczyński uważa, że mimo wszystkich kontrowersji młodzieżowe ośrodki wychowawcze mają się świetnie, bo dla prowadzących je podmiotów są maszynką do robienia pieniędzy. Subwencja na ucznia skierowanego do takiego ośrodka jest kilkunastokrotnie wyższa niż na tego, który uczęszcza do normalnej szkoły. To dlatego ośrodki przyjmują wychowanków z otwartymi rękami i dlatego co roku powstają nowe placówki. Osiem lat temu nie było ani jednego niepublicznego MOW-u. Dziś jest ich 25. W tym samym czasie przybyło też 20 ośrodków publicznych. Z nieoficjalnych informacji wynika, że średniej wielkości placówka niepubliczna jest w stanie wygenerować rocznie nawet 1 mln zł zysku. Zdaniem prof. Konopczyńskiego te ośrodki

REKLAMA

ZUCCHERO

11.10.2016 TORWAR, WARSZAWA

Live nation | BILETY: LIVENATION.PL

onet. | wprost | G4 | cgm.pl

poradnik | przyjaciółka | P | Plus

zamiast pełnić misję wychowawczą, prowadzą zwykły biznes. Publiczne jednostki wykorzystywane są natomiast do łatania samorządowych budżetów. Z analizy przeprowadzonej przez MEN wynika, że w 2013 r. nawet co czwarta złotówka przeznaczona na wychowanka MOW-u trafiła na inny cel.

– Powstał patologiczny system działania sądów, szkół i decydentów administracyjno-politycznych, który z jednej strony pozwala szkołom w prosty sposób pozbyć się problemów wychowawczych, z drugiej gwarantuje samorządom dopływ sporej ilości gotówki. Dodatkowo w sytuacji niżu demograficznego daje możliwość zagospodarowania budynków po zlikwidowanych szkołach i tworzy etaty dla nauczycieli oraz wychowawców, którzy w innej sytuacji straciliby pracę – opowiada prof. Konopczyński.

ZE SZKODĄ DLA DZIECI

Wszystko to odbywa się kosztem umieszczonej tam młodzieży. Zwłaszcza tej, która trafia tam, bo ktoś uznał, że jest zagrożona demoralizacją. – Odebranie dziecka rodzinie to ostateczność. Jeżeli nie radzi sobie ona z wychowaniem, to ktoś powinien ją wesprzeć, i w dużej mierze jest to rola szkoły – podkreśla Andrzej Martusiewicz, przewodniczący Krajowej Rady Kuratorów. Dodaje, że obecnie szkoła, kierując wniosek do sądu rodzinnego, nie musi wskazywać, jakie działania wychowawcze czy pedagogiczne sama podjęła, a ma ich do wykorzystania sporo.

Efekty umieszczenia w MOW-ie bywają takie, że wielu młodych ludzi traci kontakt z rodziną i szkolnym gronem znajomych, co tylko wzmacnia ich buntowniczą postawę i stygmatyzuje. – W ośrodkach uczą się życia według regulaminu, co ma się nijak do funkcjonowania w normalnym społeczeństwie, z którym po opuszczeniu placówki przestają się identyfikować – wyjaśnia prof. Konopczyński.

I apeluje o zmiany w systemie kierowania do tego typu placówek. Obecnie taką decyzję podejmuje sąd rodzinny, uczniowi nie przysługuje nawet pełnomocnik, ponadto nie ma procedury odwoławczej. W ocenie prof. Konopczyńskiego za taką decyzją powinien stać nie sąd rodzinny, ale szeroki zespół ekspertów, w którego skład wchodziłoby nie tylko sędzia rodzinny, ale także pedagodzy, psychologowie, pracownicy socjalni i kurator sądowy. To pozwoliłoby na rzetelną analizę możliwości wsparcia rodziny i środowiska, aby uniknąć konieczności izolacji ucznia. ■

© WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Trybunał Niesymetryczny

SEBASTIAN KALETA



W czerwcu, po przegranych przez Bronisława Komorowskiego wyborach, PO rozpoczęła odwrót kontrolowany z zajmowanych ław rządowych. Pierwszym jego aktem była zmiana ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Pozwalała wybrać koalicji rządzącej PO-PSL nowych sędziów, mimo że koniec ich kadencji miał mieć miejsce już po wyborach parlamentarnych. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że ustawę pomogli pisać sami sędziowie trybunału. To nastroja sceptycznie co do możliwości oceniania zgodności tej ustawy z konstytucją – sędziowie orzekaliby de facto we własnej sprawie.

Spór wokół zmian wywołał wielki protest opozycji, sprawa jest głośna medialnie od kilku tygodni. Z trybuny sejmowej postawie nie szczędzili gorzkich słów rządzącym. Mówili o „żądzy krwi”, „zamachu stanu”. Rozdzielali szaty, krzycząc, że projekt tej ustawy niszczy dorobek polskiej wolności, usłanej krwią tysięcy przodków walczących o naszą wolność. Przywołane zostały słowa Jarosława Kaczyńskiego o tym, że rządzący stoją tam, gdzie kiedyś stało ZOMO. Sędziowie trybunału odczeczko komentowali sprawę w TVN24 i ze smutkiem na twarzach mówili, że rządzący takim postępowaniem niszczą dobre zwyczaje. Każdy w Polsce na kilka dni stał się konstytucjonalistą, na

Facebooku powstały dziesiątki stron mających podjąć walkę o chylącą się ku upadkowi demokrację w Polsce.

Oczywiście tak nie wyglądała dyskusja w Sejmie ani w mediach na temat uprzedmiotowienia Trybunału Konstytucyjnego przez PO. Usłużne media co najwyżej wyrażały zdziwienie, nie przykładając się do informowania w szczątkowych relacjach o istocie problemu.

A ten zaczął się wtedy, gdy ówczesna opozycja, która zablokować zmian nie mogła, objęła władzę. PiS postanowił cofnąć działania PO. Jednak z dnia na dzień analogiczne działanie, które wczoraj było co najwyżej nieelegancką zagrywką, dziś stało się zamachem stanu. Żółte i czerwone paski grzeją się z nienawiści do nowego rządu.

III RP i jej media są przewidywalne. Demokracja jest wtedy, kiedy elity III RP są u władzy. Kiedy grupa ta od władzy przez społeczeństwo jest odsuwana, demokracja znika.

Demokracja to my, mogłyby rzec owe elity, parafrazując ikonę absolutyzmu, Ludwika XIV. I ta niesymetria, manipulacja informacjami jest dowodem, że ci, którzy dziś najgłośnieściej krzyczą o demokracji, tak naprawdę darzą ją najmniejszym szacunkiem. Nie przyjmują do wiadomości wyborów Polaków. ■

* Prezes Stowarzyszenia Młodzi dla Polski, prawnik, rocznik 1989

„PiS postanowił cofnąć działania PO. Jednak z dnia na dzień działanie, które wczoraj było co najwyżej nieelegancką zagrywką, dziś stało się zamachem stanu. Żółte i czerwone paski grzeją się z nienawiści do nowego rządu